

Kaliningradzki straszak na Europę

23 grudnia 2013

Według niemieckiego dziennika "Bild" oraz prokremlowskiej "Izwesti" Rosja umieściła w Obwodzie kaliningradzkim mobilne wyrzutnie rakiet Iskander-M o zasięgu ok. 500 km, które mogą przenosić głowice nuklearne.

Takie posunięcie ze strony Moskwy to efekt ekspansywnej polityki Putina oraz bierności Unii Europejskiej, NATO oraz Polski.

Obwód kaliningradzki, będący owocem jałtańskiego porządku, to mała, silnie zmilitaryzowana rosyjska forteca w środku Europy. W Bałtyjsku ma siedzibę Flota Bałtycka, z ponad 90 okrętami, 25 000 żołnierzy, silnie eksponowanymi wojskami rakietowymi (w ubiegłym roku w obwodzie znalazł się najnowszy system rakietowy S-400 Triumf) oraz kilkudziesięcioma samolotami i śmigłowcami, w tym zdolnymi przenosić bomby atomowe myśliwcami Su-27. W 2001 roku "Washington Times" donosił o rozmieszczeniu w obwodzie taktycznej broni nuklearnej, wykorzystując luki w traktacie o konwencjonalnych siłach zbrojnych w Europie z 1990 roku.

Także o umieszczeniu Iskanderów w obwodzie mówiło się już od pewnego czasu i choć Władimir Putin na dorocznej konferencji prasowej zaprzeczył, że rozmieszczono rakiety, to zwykła ostrożność i historia stosunków z Rosją nakazują podchodzić z dystansem do zapewnień rosyjskiego prezydenta. Zresztą, po co Moskwa miałaby publicznie chwalić się swoimi planami militarnymi, które z reguły mają ściśle tajny charakter?

Remilitaryzacja obwodu wpisuje się w realizowany od kilku lat przez Moskwę plan wielkiej modernizacji wojsk. W 2009 roku Dmitrij Miedwiediew podpisał decyzję o zakupie 20 samolotów An-124, które mogą transportować uzbrojone pojazdy-wyrzutnie

Iskander o wadze ok. 42 ton. Na początku tego roku do służby wszedł najnowocześniejszy okręt podwodny o napędzie atomowym "Jurij Dołgorukij", który docelowo ma zostać wyposażony w rakiety R-30 Buława zdolne do przenoszenia głowic nuklearnych na odległość 8000 km. Rosjanie przyspieszają też prace konstrukcyjne nad czołgiem nowej generacji "Armata", które mają zakończyć się w 2015 roku. Kilka dni temu przeprowadzono próby z największą rakieta ICBM "Sarmata", która ma zastąpić obecnie używane pociski R-36M "Szatan". To tylko kilka wyjątków z szacowanego na 650 mld dolarów programu modernizacji armii. Okazuje się zatem, że rozmowy dotyczące redukcji zbrojeń to jedno, a rozbudowa arsenałów to drugie, a to powinno budzić jeszcze większe zaniepokojenie w Warszawie, Brukseli i Waszyngtonie.

Rozmieszczenie rakiet w Kaliningradzie, to ruch wymierzony nie tylko w Polskę, ale także w Europę. Władimir Putin umieszczając tam Iskandery oraz budując bazy lotnicze na Białorusi pod samą granicą Polski, będącej zarazem granicą NATO i Unii Europejskiej chce pokazać, że Rosja wciąż jest w grze i może skutecznie realizować swoją ostrą politykę względem Europy i w pewnym zakresie USA. Wyrażają to poniekąd słowa ministra obrony FR, Siergieja Szojgu: "mamy czym odpowiedzieć na działania Zachodu, a we własnym kraju możemy stawiać rakiety gdzie nam się podoba". Trudno uwierzyć, by takie słowa padały, bez konsultacji z Władimirem Putinem i bez głębszego namysłu.

Rakiety rozmieszczone w Kaliningradzie mogą nigdy nie zostać użyte (choć tego w 100% nie da się wykluczyć). Wystarczy jednak, że Iskandery są w obwodzie i jako broń psychologiczna będzie wystarczającą siłą nacisku na Europę, która pozwoli Moskwie osiągać doraźne cele np. korzystniej handlować z Unią, czy rozgrywać sprawę Ukrainy. Sama świadomość, że Rosja w centrum Europy stawia gotowe do odpalenia rakiety z pewnością silnie działa na wyobraźnię europejskich polityków, zwłaszcza że wielu z nich uważa Rosję, za państwo nieobliczalne.

Zaniepokojenie rosyjskimi planami rozmieszczenia rakiet w Kaliningradzie wyraził amerykański Departament Stanu, obawiając się destabilizacji w regionie. Jest to o tyle niezrozumiałe, że to za prezydentury Obamy Stany Zjednoczone oddały pole Moskwie, rezygnując z budowy tarczy antyrakietowej w Europie. Rosja korzystając z tego faktu podjęła bardziej ofensywną politykę względem Zachodu jednocześnie spychając jego przedstawicieli do defensywy. Tymczasem polski MSZ bagatelizuje sprawę Iskanderów w obwodzie. Sikorski w swoim stylu uznał prasowe doniesienia za "przesadzone", a że sprawa dotyczy całego NATO, to w związku z tym będzie konsultowana na szerszym forum.

W 1939 roku taka dyslokacja wojsk u granic Polski byłaby zapewne poczytana jako wstęp do wojny, a na pewno spotkałaby się z ostrą reakcją polskich władz. Oczywiście, ówczesnej sytuacji nie można porównywać z dzisiejszą, co nie oznacza, że Polska nie powinna stanowczo reagować na neoimperialne ruchy ze strony Moskwy oraz pobudzić do działania Unię i Pakt Północnoatlantycki. Niestety minister Sikorski (aspirujący do ważnych funkcji w NATO czy UE) zamiast twardej i zdecydowanej reakcji, woli porozmawiać z dziennikarzami o Dodzie.

Poza działaniami na stopie dyplomatycznej polskie władze powinny zastanowić się nad nową strategią obrony kraju i działaniami na rzecz powiększenia potencjału militarnego Polski. Jeśli projekt amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Europie ostatecznie upadnie, a wiele wskazuje na to, że tak się stanie, to Polska powinna zastanowić się nad budową własnego systemu obrony antyrakietowej, wzorowanego chociażby na izraelskiej "Żelaznej Kopule".

Autor: Marcin Strzymiński

Źródło: Stefczyk.info